



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Robotnicza
50-010 Włocławek, ul. Podwale 62

wydanie

111 7-06-82

Nr. z dn.

CZA

665

Nr 111 (10.307)



Takie balety nie są czymś nadzwyczajnym dla kogoś, kto był w piekle i widział odważniejsze „kawalki”.
Fot. Marek Grotowski

BYŁO NIE BYŁO, TO „BYŁO”

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Było tak. Ostatni wolny poeta w tym kraju czekał na śmierć. Zjawił się urzędnik — Lucyfer i zaczął pertraktację z artystą. Chciał wykorzystać jego śmierć do swoich piekielnych planów, ba, chciał z tej śmierci wymanipulować potrzebny mu symbol. Młody poeta, który obserwował tę scenę, obiecał kontynuować dzieło gotującego się na śmierć, a nawet pomścić go oraz pilnować testamentu, jeśli będzie trzeba. Stary poeta proponuje młodemu wycieczkę po jego piekle, przeszłości. Gdy wracają znów do rzeczywistości, tenże sam urzędnik — Lucyfer oświadcza, że śmierć starego poety jest już nikomu niepotrzebna.

Rzecz się dzieła w jedną, nieco metafizyczną noc. Piekło czy przeszłość starego poety przypominała zlepek zdarzeń nakładających się na siebie. Może w tej wycieczce nie brał udziału żaden młody poeta, a tylko stary wspominał swoją młodość? Może postać młodego to po prostu alter ego bohatera, który chce poddać swoją młodość jeszcze jednej próbie, bogatszy o wszystkie doświadczenia?

Było w klimacie tej kompozycji teatralnej coś z Dantego, coś z Goethego, a właściwie najwięcej z Bułhakowa. Spektakl był mocno nasycony znakami i symbolami zmieniającymi się jak w kalejdoskopie, gubiącymi się zamazującymi wzajemnie. Było w nim mnóstwo cieńszych i grubszych aluzji. Były córki Nocy, trzy moiry Kloto (prządka), Lachezis (obdarzająca) i Atropos (nieodwracalna), była Nić Życia, biały anioł bez skrzydeł, kobieta-wspomnienie. Były moce piekielne, czerwone od czerni piekło, chociaż sterylne białe i eleganckie, zakład dla obłąkanych. Były niespełnione ofiary, fryzury i moda a la punk, wielkie skrzydła spadochronów, które nie wzniosły nikogo do góry, bo spadochrony służą do spadania w dół, tyle że nieco łagodniejszego. Były gesty estradowe z dekady sukcesu w stylu „jak się masz kochanie”, był karierowicz, docent-marksista i poeta-katolik wątpiący w Boga. Było tego wszystkiego w „Było” za dużo.

Bogusław Kierc określił to zdarzenie teatralne następującymi zdaniami:

„BYŁO. To jest słowo podobne do słowa CIAŁO. I podobnie można je czytać. BYŁO, które jest. Na scenie. Powtórzone, ale i nowe.

Dość mówienia pokretnego.

BYŁO jest przedstawieniem wyidealizowanym z muzyki teatralnej Zbigniewa Karneckiego i ze słów, które ta muzyka wywołała — albo: które tę muzykę sprowokowały.

BYŁO jest prowokacją. Teatralnym rachunkiem sumienia — spowodowaną z naszego BYŁO.

Niech Was nie myli kabareto- wy grymas, taneczny wdzięk czy melodyjna melancholia tego przed-

stawienia. Bo tak też możliwy jest czyścić. Jako rozrywka.

BYŁO opowiada o niewiarygodnej możliwości życia po życiu. O zjawach, widmach i koszmach. O miłości i... o tym, o czym nie chce opowiadać.

BYŁO jest tajemnicą, którą możesz poznać”.

W pierwotnym zamysłu miał to być rzeczywiście spektakl prezentujący muzykę dotychczas napisaną przez Zbigniewa Karneckiego i zrealizowaną w Teatrze Współczesnym. Po drodze od pomysłu do ostatecznego scenicznego kształtu, zmieniającego się do ostatniej chwili, sam osobiście oglądałem dwie wersje, ta idea gdzieś się zaplątała. Autorzy scenariusza — Bogusław Kierc i Jacek Weksler chcieli ze składek-wycinanki-muzycznej zbudować zdarzenie teatralne ze śladami jakiegoś logicznego i fabularnego ciągu. Do budowania materiału literackiego użyto fragmentów utworów Gombrowicza, Joyce’a, Kierca, Konwickiego i Różewicza. Właściwie ta kolejność powinna być całkowicie inna, ze względu na proporcje w wykorzystywaniu poszczególnych autorów.

„Było” ogląda się bardzo dobrze. Przypomina ono spektakle studenckie z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdyż podobnie jak tamte przedstawienia będące collageami, nie dało się okiełznać realizatorom. Samo się unicestwiło. Autorom scenariusza i reżyserom nie udało się wykreować z mozaiki-magmy czytelny rysunek idei. Dlatego może „Było” nie było wydarzeniem teatralnym wielkiej rangi. W pamięci jednak pozostanie. Można chyba o nim napisać właśnie tak, w czasie przeszłym, gdyż raczej nie wróci na afisz, w każdym razie w tym sezonie. Po prostu — było... Uważam „Było”, mimo wszystkich jego wad, za coś ważnego, choćby z tego powodu, że jest to pierwsza i jedyna próba wtopienia teatru, wypowiedzi artystycznej w obraz dnia dzisiejszego, teraz tu, w tej chwili powiklanej okrutnie.

Właściwie odpowiedź na pytanie dlaczego „Było” nie spełniło w efekcie oczekiwań jego twórców i moich oraz podejrzewam sporej grupy teatromanów, którzy już w życiu co nieco widzieli w teatrze, jest stosunkowo dość prosta. Nie można zrobić monolitu z tortu i marmuru. Toteż „Było” rozwarstwia się, razi nagłymi zderzeniami, na przykład Konwickiego z Gombrowiczem i tak dalej. Nie-spójna jest również muzyka, bo taka być nie mogła, skoro montowano ją z różnych przedstawień, ale powinna być (paradoxs?), bo przecież miał to być jednolity spektakl. Myślę, że o niepowodzeniu artystycznym tego przedsięwzięcia w dużej mierze zdecydowały (to będzie następny paradoks) ambicje jego animatorów.

W to przedstawienie włożono

wiele trudu i pracy, bo z pewnością wersja było więcej niż ja widziałem, co było dość oczywiste, gdy się pracowało na takim tworzywie. Gdyby „Było” podzielić na scenki, sytuacje, to trudno byłoby mu cokolwiek zarzucić. Reżyserzy wykazali się pomysłowością, są momenty odznaczające się nawet dużą urodą teatralną. Aktorzy byli nawet jedynym spoiwem w tym przedstawieniu, starali się nadać poszczególnym postaciom charakter, pogłębić je, mimo iż nie zawsze materiał literacki dawał takie możliwości. Obciążenia nie były równomierne. Najpełniejszą postać żegnającego się z życiem, zdesperowanego poety stworzył Bogusław Kierc, który w tym spektaklu występuje w potrójnej roli: autora, reżysera i aktora. Desperacja Kierca-poety nie polega na zewnętrznych gestach i pozach, aktor pokazał nam bardzo subtelnymi środkami rozdarcie i niemoc duszy artysty. W roli młodego poety albo alter ego starszego wystąpił Jerzy Gudejko i również udało mu się zbudować wiarygodny portret wrażliwego otwartego młodego człowieka.

Trudne zadanie miał Edwin Petrykat, który oscylował od karierykaty Stalina do chcącego się schronić w domu wariatów działacza. Przeskoczył kilka przeszkód właściwie bez większych potknięć, potwierdzając jeszcze raz swoje duże możliwości komiczne. Bardzo liryczną białą damę, dziewczynę, anioła z lepszego świata zagrała Teresa Sawicka. Dobrą rolę szefa diabelskiej rzeczywistości stworzył wszechstronnie utalentowany Daniel Kustosik, również bardzo charakterystyczne i wyraziste postaci proponowali — Stanisław Banasiuk i Tomasz Lulek. Mniejsze możliwości popisania się swoim warsztatem miały panie, ale na pewno warto zauważyć pre-dyspozycje wokalne Małgorzaty Gudejko i Grażyny Korin, tej ostatniej zresztą nie po raz pierwszy. Krótko mówiąc aktorzy spisali się dobrze.

Pomysłowa, choć bardzo prosta była scenografia Ewy Nowickiej-Ogielskiej i Pawła Ogielskiego. Jeszcze lepsze były kostiumy, które wystylizowane do potrzeb dramaturgicznych, podkreślały, że jednak akcja działa się tu i teraz.

Wszyscy bardzo się starali i bardzo chcieli, a jednak nie wyszło i winą za to, niestety, wypada obciążyć autorów scenariusza i reżyserów. Było nie było, to było jednak „Było”, ale niestety to nie było to!

Teatr Współczesny we Wrocławiu — „Było” — scenariusz i reżyseria Bogusław Kierc i Jacek Weksler, muzyka Zbigniew Karnecki, scenografia Ewa Nowicka-Ogielska i Paweł Ogielski, choreografia Marta Bochenek. Premiera — maj 1982.